

DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi bez
oznaczenia czasu.—Opłata na Dziesięć
półtarkuszy: w Anglii sz. 3, we Francji
fran. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 15go Sierpnia 1853.

Adres Demokraty: Mr. Żabicki, 38,
Regent Square, Gray's Inn Road, London;
albo: Mr. Worcell, 44, Thanet Street,
Burton Crescent, London.

REWOLUCYJNY OBOWIAZEK ROSYI

Każdy dzień, każdy wypadek polityczny przynosi dawnym słowom naszym najzupełniejsze zatwierdzenie, że dopóki Rosya nie pojmie swego obowiązku społecznego, dopóki z przeciwnika i ujarzmi- ciela Rewolucyi i Wolności nie przejdzie na czynnego współpracownika w wielkiem dziele wyzwolenia Ludzkości, dopóki wewnątrz pod- dańczą i ujarzmioną będzie; krótko mówiąc, dopóki obecnego rządu swego nie zburzy i tyranstwa wolnością u siebie nie zastąpi,—dopóty carowie posługiwać się nią jako ślepym narzędziem i jej sromotną niewolą ujarzmiać inne Ludy będą. Okropny, haniebny stan! z którego raz wyjść nareszcie;—okropne, haniebne rzemiosło! które raz odrzucić i niem pogardzić na zawsze, powinno być naj- pierwszym i najgłówniejszym obowiązkiem wszystkich ludzi szla- chetnych w Rosyi, wszystkich w niej szczerych przyjaciół wolności rosyjskiej i europejskiej, wszystkich Rosyan w których sercach nie wygasły dotąd uczucia ludzkie, człowiecze. Tacy ludzie muszą być w każdym społeczeństwie które ludzkiem się zowie. Tacy Rosyanie muszą być w Rosyi koniecznie, tylko ich odszukać i rozbudzić trzeba;—tém też przekonaniem wiedzioną Centralizacya Tow. Dem. Polskiego wydała odezwę do Ludu Rosyjskiego, którą tu przytaczamy w całości:

LUDU ROSYJSKI! BRACIA ROSYANIE!

Nie pierwszy to raz, my Polacy, odzywamy się z głębokości ntrapienia naszego, wołając o braterstwo i miłość, o prawa i sprawiedliwość,—do ciebie Ludu Rosyjski, do was Bracia Rosyanie,—bo do rządu waszego nigdy takiej mowy z naszej strony nie było i nie będzie.

Mówić tak do rządu dzisiejszego waszego, do cara waszego, do tyrana waszego i naszego,—byłoby to mówić o litości i miłosierdziu do Heroda mor- dującego dzieci betleemskie, do tygrysa swoją pożerającego ofiarę.

Lecz do ciebie—Ludu Rosyjski! Do was Rosyanie! bracia nasi w Bogu jako w spólnym nam Ojcu,—bracia nasi w Chrystusie jako spólnym naszym Zbawicielu,—bracia nasi w spólnej nam Sławianom naszej matce pierwotnej,—do was Rosyanie, bracia nasi potrójnie, wołać o braterstwo i miłość, obo- wiązkami naszym było, jest i będzie!

To też z dawien dawna, jak ta okropna gniece nas niewola, wołaliśmy do was rok za rokiem, dzień za dniem: Cośmy wam zawinili? o Bracia!

Wołaliśmy tak do was przez męczeństwo trzydziestu tysięcy rycerzy Barskich poległych za Ojczyznę i Wolność;

Przez męczeństwo dwudziestu tysięcy obywateli Pragi wyróżnionych przez Suwarowa;

Przez krew pół Dubienki, Radoszyc, Maciejowic, przez rany i więzienie Kosciuszki i jego towarzyszy w lochach Moskwy i Petersburga gnojonych;

Przez śmierć stu tysięcy rycerzy polskich poległych po wszystkich bo- jowiskach świata ujarzmionego, w pustyniach Ameryki, na gruzach Kapitolu, przy piramidach Egiptu, w wąwozach Samosiery, pod skwarem St-Domingo, i wśród lodów i śniegów północy.

A gdy boje zmęczyły mocarzy świata i zabrakło im ofiar,—myśmy mówili do was przez usta Łukaszyńskich i Krzyżanowskich, Umińskich i Łagowskich, Machnickich i Dobrogojskich, Dębków i Sołtyków,—przez łzy, cierpienia, więzienie i śmierć tych wszystkich męczenników polskich, mówiących żywymi ustami do serc Pestłów, Bestużewów, Murawiewów, Rylejewów, Kochowskich, onych waszych wielkich męczenników Rosyjskich, pomordowanych przez cara waszego 14 (26) Grudnia.

Ark. 20. Dem. Pol.

A była to mowa tak szczerą, tak serdeczną, tak wprost z serca sławiań- skiego płynącą, tak sławiańska, że niema serca w Sławianinie tym, w którym nie zadrgnie ono na samo jej wspomnienie.

A potem, w kilka lat ledwie, azaliż niemówiliśmy do was Bracia Rosyanie, wypłaszając z legowiska które był na ziemi naszej założył, on nieczłowiek, ale zwierzę dziki, a który nie tylko na naszej świętej ziemi polskiej, ani na waszej świętej ziemi rosyjskiej, ani na całej świętej ziemi sławiańskiej, nie- godzien był i na chwilę znaleźć jedną piędzi ziemi do postawienia swęj stopy.

I azaliż niemówiliśmy do was z bruku Warszawskiego, kiedy Lud Polski czcząc publicznym obchodem śmierć Męczenników Rosyjskich, niósł na polskich ramionach swoich trumnę kirem polskim okrytą, na której stały napisy: Pestel, Bestużew, Rylejew, Murawiew-Apostoł, Kochowski,—niósł ją do waszej świątyni rosyjskiej, i zaklinał was, was Bracia Rosyanie, on Lud Polski, na klęczkach, rosząc łzami swemi kamienie, abyście się pomścili krzywd polskich i rosyjskich;—i to w chwili, w tę samą chwilę zawiazywał takie przymierze z tobą, Ludu Rosyjski, kiedy przez Sejm swój polski zrywał ostatnie swe ogniwo z rządem tyrańskim i detronizował twojego i swojego tyrana, wołając:—Precz z Mikołajem!

I azaliż niemówiliśmy także do was, o Bracia! z pół Grochowa, Wawru, Igań, Dembego, Ostrołęki, z tych zalanych krwią kościołów Oszmiany i Woli, z wałów wreszcie Warszawy, gdzie tyle krwi braterskiej, krwi waszej i naszej się przelało, gdzie tyle do dziś dnia waszych i naszych kości się tyra,—czyśmy nie mówili do was ze straży naszych bojowych onemi chorągiewami z napisem: —Za Waszą i Naszą Wolność!

Polskie powstanie Listopadowe, ta szlachetna córa powstań Barskich, Kosciuskowskich i tych z czasów Napoleonów dla prawa Polski,—powsta- nie najszczytniejsze i najsprawiedliwsze zśród wszystkich ile ich tylko i gdzie- kolwiek było na świecie, upadło pod przemocą sił i intryg carskich. Stary, okropny, herodowy zapanował porządek w Warszawie. Polska raz jeszcze upadła, ale jak nigdy tak też i tą razą nie upadły cnota i poświęcenie polskie.

Parta przez Prusaków i Austriaków, nikczemnych spółników zbrodni carskiej, Polska męczeńska, przeniosła nędzę i tęsknotę tułactwa nad zhań- bienie się pokłonem swym Carowi, i poszła w świat, opuściła Ojczyznę;—a wy wiecie, o Bracia Rosyanie-Sławianie! co to jest Polakowi-Sławianinowi opuścić swoją Ojczyznę!

Poszła! Poszła cała!!!

Wszystko co tylko sercem biło szlachetnym, wszystko co z paszczy wrogów wydrzeć się tylko mogło, a nie było wymordowane w Fischau przez Prusaków, nieznajome w lochach Szpilberga i Kuśstetnu przez Austriaków, nie za- knutowane w Kronsztadzie lub niezagnane na Sybir i na Kaukaz przez cara, —wszystko, wszystko: rząd, sejm, generałowie, oficerowie, podchorążowie, żołnierze,—wojskowi i urzędnicy, nauczyciele i księża, młodzież i starcy, ocaleni z bojów i kalecy bez rąk i bez nóg, o szczudłach i o kiju,—szli, szli w kraje cudze, dalekie, ze łzami w męzkim oku, z rozdartem sercem od żalu i tęsknoty za pozostawionymi ojcami, matkami, żonami, bogdankami, nie- mowlętami; za niwami, lasami, wodami i powietrzem ojczystym,—za tą całą Ojczyzną Polską,—szli odstępując dostatków, mienia, bogactw i skarbów,—ale z nadzieją w sercu, z wiarą w duszy że Bóg sprawiedliwy na ten pochód ich z nieba patrzy, i że po drodze spotkają ludzi sprawiedliwych na ziemi.

A kiedy ludy zdziwione tym niesłychanym i niewidzianym dotąd pochodem, pytali: Tułaczko-Polska! gdzie idziesz? tedy ona odpowiadała im:

Idę walczyć za Ojczyznę i Ludzkość;

Idę walczyć za Sprawiedliwość, za Wolność, Równość i Braterstwo ludów;

Idę walczyć dla wyzwolenia braci moich z niewoli, dla skruszenia ich kajdan i kajdan świata całego;

Idę walczyć przeciwko ludziom nieprawym, za ludzi przez nich podepta- nych, przeciw panom za niewolników, przeciw tyranom za ofiary ich;

Idę walczyć przeto, ażeby kilku niełupilo wszystkich, aby podnieść po- chylonych i wesprzeć upadających; aby ojciec nieźlorczył dniowi w którym mu oznajmiono: syn się ci narodził;—ani matka dniowi kiedy po raz pier-

Rok XIV.

wszy syna przytuliła do łona; ażeby brat nie smucił się widokiem siostry wędrującej, jako wędnie zielenie którego ziemia żywić więcej nie chce, i aby siostra nie patrzyła więcej na brata wychodzącego z domu a niemającego doń już powrócić;

Idę walczyć aby każdy pożywał w pokoju owoce pracy swojej; aby wygnać głód z chałup;—aby wrócić do rodzin dostatek, pokój i radość;—aby otrzeć łzy drobnych dzieci proszących: Chleba! a którym odpowiadają: Niema chleba, zabrano nam ostatnie jego okruchy!—aby ci których ciemność wtrącała w głębokie zgnieciemnice odetchnęli wolnym, świeżym powietrzem i ujrzeli światło dzienne; aby wyzwolić z pod ludzkiego jarzma myśl, słowo i sumienie ludzkie;

Idę walczyć, o Ludy! dla złamania przegrad oddzielających was, które nie dopuszczają abyście się uściskali jako synowie jednego Ojca, stworzeni byście żyli we wzajemnej miłości i kochali się jak bracia.

Z taką mową na ustach, Polska, ugnieciona i wyklęta przez cara, ciągnęła od progów swoich rodzinnych aż na ostatnie krańce Europy; taką mową odzywała się do was, Bracia Rosyjanie, przez usta Dziewickiego, Zawiszy, Wołowicza, i tego mnóstwa swoich męczenników, co do żołnierzy którzy w ich piersi zabójcze karabiny mierzyli, do katów co im stryczki za tę mowę ich do was na szyje zaciskali, głosem błagającym wołała: „Przepuść braciom Boże bo nie wiedzą co czynią!”

Przez usta Konarskiego rozstrzelanego w Wilnie, kiedy ten patrząc na wyrok śmierci który car był podpisał, zawołał: „Bładym car atramentem podpisał, ale jego wyrok krwią pisany będzie!”

Przez usta Ehrenberga i tej całej młodzieży akademickiej Warszawskiej co wleczona na Sybir, gdzie po dziś może jęczy, po wszystkich sióлах waszych i miastach swobodnie i weselo śpiewała swoją pieśń: „Oj jeszcze nie bieda, kiedy za Ojczyznę cierpieć synom jęć wolno!”

Przez usta Wiśniowskiego we Lwowie, kiedy z rusztowania, gdy lud zroszone łzami kwiaty i wieńce cisłał mu pod nogi, on go żegnał słowami: „Nie nademną płaczcie, o! bracia! ale nad wami jeżeli waszej powinności nie podejmiecie.”

Przez tę rzeź Galicyjską, przez oną zbrodnię nad zbrodnię, przez śmierć tysięcy na rozkaz cesarza austriackiego cepami i kijami pozabijanych żon, mężów i dzieci; przez śmierć Dembowskiego; przez mord księży i obywateli, dzieci, niewiast i tej całej procesji świętej, co, gdy straszna o onę zbrodni wieść się rozeszła, że ten, co najpierwszym księciem chrześcijańskim się mieni, popchnął braci na braci i braciom za głowy braci zapłatę przyobiecał, szła ze Zbawicielem rozciągniętym na krzyżu, z chorągiewkami kościelnymi rozwiniętymi, szła bez broni, z braterskim słowem tylko na ustach, z miłością w sercu, z krwią i ciałem Chrystusa w rękach kapłanów, i cała wymordowana została, śpiewając: „Święty Boże, święty mocny, święty a nieśmiertelny,—zmiłuj się nad nimi.”

A nie brakło też w owych czasach i skąd inąd wołania.

Z łona uroczystości w Paryżu obchodu rocznicy wielkopomnego powstania polskiego z r. 1830, szedł głos z piersi spółziomka waszego Rosyanina, głos któremu przykładały wszystkie serca szlachetne Europy całej:

„Dopóki rozdwojeni jesteśmy, wołał on brat wasz, dziś męczennik, jesteśmy wzajem bezwładni. Połączeni, będziemy wszechmocni w dobrem. Nic nie zdoła się ostać przed naszym czynnym spólnym.”

„Myśl połączenia rewolucyjnego Rosyi i Polski nie jest nową. Była ona już podniesioną—Polska i Rosya to wie—przez związkowych tych dwóch narodów w r. 1824.

„Rosyanin który kocha swoją Ojczyznę nie może o tych ludziach wspomnieć z obojętnością. Oni są naszą chwałą najczystsza; oni są świętymi naszymi, naszymi bohaterami, męczennikami naszej wolności, prorokami naszej przyszłości. Z wysokości swoich szubienic, z głębi Syberyi samęj gdzie niektórzy może z nich jeszcze jęczą, oni byli naszym zbawieniem, naszym światłem, źródłem wszystkich naszych szlachetnych natchnień, naszą opieką i obroną przeciw przekłętym napływom despotyzmu, naszym ordonownikiem i poręczy-cielem przed Polską i światem całym, że Rosya ma w sobie żywioły wolności i prawdziwej wielkości. Hańba! hańba temu kto z nas tego nie przyzna.

„Skłócenie z sobą przez jakieś przeznaczenie fatalne, nieuniknione, przez długą a dramatyczną dziejowość, której dziś znosimy wszyscy smutne następstwa, nasze dwa narody długo nienawidziły się wzajemnie. Ale godzina zgody wybiła; czas aby się nasze powaśnienie skończyło.

„Zgoda Rosyi i Polski jest dziełem olbrzymiemi i godnym wielce aby mu się oddać z całym poświęceniem.

„To jest emancypacja sześćdziesięciu milionów ludzi; to jest wyzwolenie wszystkich ludów w jarzmie niewoli jęczących; to jest nareszcie nieochybny upadek despotyzmu w Europie.

„Wtedy nasza nienawiść zmieni się w miłość tém gorętszą im nienawiść nasza była mocniej nieubłagana.

„Niechże więc przjdzie ów wielki dzień zgody, dzień w którym Rosyanie połączeni z Polakami jednem uczuciem, walczący za jedną z niemi sprawę, będą mieli prawo wznieść z Polakami ów hymn wolności sławiańskiej: — Jeszcze Polska nie zginęła!!!”

Taki głos, o bracia Rosyjanie, rwał się z łona polskiej uroczystości, z ziemi wygnania, z piersi brata waszego, z piersi waszej rosyjskiej, sławiańskiej, głos z piersi w której biło serce Pestłów i Bestużewów. I zrozumiał głos ten wszystkie serca polskie w kraju i na tułactwie, bo oto ze wszystkich piersi polskich, ile ich jest tylko szlachetnych, rwał się głos ogólny:

„Tak jest, Bracia. Nienawiść zbyt zażądała aby mogła być trwała, zbyt krwawa aby mogła być sprawiedliwa, dzieli nas jednych od drugich; ta nienawiść, z której żaden z pośród nas i was nie mógłby zdać sobie rachunku, powinna wreszcie ustąpić wzajemnej rozwadze dwóch ludów tegoż samego początku i tegoż samego dążenia;—bo Sławianie, winniśmy się kochać jak bracia i do jednego i tegoż samego iść celu: Wolności. Bracia! myśmy winni sobie miłość wzajemną.”

A wołania te tułactwa polskiego odbijały się we wszystkich echach—polskich siół i miast, pałaców i lepiank, w znojach pracy na niwach polskich i w westchnieniach wśród modłów po kościołach polskich, w jękach więźniów polskich w Moabitcie pruskim, w Kufstejnie austriackim, w cytadeli warszawskiej tej strasznej bastylii polskiej, po Sybirze i po Kaukazie, z kałuż krwi rozstrzelania i zśród skrzypów szubienic rozsiadanych po całej ziemi polskiej ręką pruską, austriacką i ręką cara waszego,—aż mury Paryża, Berlina i Wiednia poruszone i rozdrażnione tem echem zagrzmiwały wystrzałami z rewolucyjnych barykad r. 1848.

Jak gdyby trąbą archanioła zbudzony podniósł się świat cały, ale nie była to snąć jeszcze chwila sądu ostatecznego, kiedy ten co miał sądzić, a co wieść się: sprawiedliwością, nie stanął na tej Jozafatowej dolinie.

Polska wierna swęj wierze, Polska z pełnem sercem nadziei, Polska gotowa zawsze do spełnienia obowiązku miłości względem braci, stanęła na ten apel, nie pytając co się z tego wywiże, jako nie pyta dobry żołnierz, słysząc że biją alarm,—czy to alarm potrzebny albo niepotrzebny, żudliwy lub prawdziwy.

Z barykad Paryża, z Moabitu Berlina, z więzień Kufstejny, z obozów Poznania, zśród ruin i pożarów bombardowanego Krakowa, Lwowa, Pragi, Drezna, Rzymu, z zalanęj krwią Badeni, Sycylii, Siedmiogrodu, Węgier, z internowania tureckiego w Azji,—Polska głosem w niebogłosy, wołała: Jestem! I to: Jestem! To polskie pełne poświęcenia za wolność: Jestem! Wszędzie, wszędzie krwią przypieczetowała swoją.

A nie myślcie, o bracia nasi Rosyjscy, ażebyśmy tém przywiedzeniem tej małej cząsteczki mąk i cierpień naszych odwiecznych, które jako kropla wody w ocean wód morskich są w ocean narodowych boleści naszych, nieśli wam żale lub wyrzuty jakie.

O! niech nie ma przystępu myśl tak podejrzliwa do serc waszych, jako my ją wymazujemy z serc naszych ożywionych ku wam najszczerzszm i najczystszzm uczuciem. My bracia. Wiedząc jak bracia kochać się i wierzyć sobie winniśmy. Nic nad podejrzliwość niegodniejszego jest braci.

Wielkie nasze nieszczęście. Ależ my wiemy że wy nieraz gorzko nad nim płaczcie. My to wiemy od naszych ojców i braci w dyby zakutych i pędzonych na Sybir i na Kaukaz. My to wiemy od synów naszych zaszytych w soldackie szyniele carskie i przez różgi pędzanych. My to wiemy od katów naszych i waszych, od samego cara Mikołaja któremu te łzy wasze nad nami zakłócają sny i mieszą jego plany piekielne.

Bracia! Dzięki wam za społeczenie. Polska umie ocenić te łzy wasze szlachetne. Ale płacz mężom, potomkom Bestużewów i Pestłów nie zawsze i nie wszędzie przystoi.

Czas, czas już wielki płacz męża męską wolą zastąpić!

Czas, czas już wielki aby Rosyanin przestał być niewolnikiem i sprawcą niewoli braci!

Czas, czas bardzo wielki, ukochać bliźniego swego jako siebie samego, a jak to Bóg przykazał, i by bracia braci w braciach poznali.

Czas, czas, czas potrzykroć i postokroć czas wielki, żeby Rosyanin nie był już uważany jako jedyna zawada aby się na ziemi stało to, co Bóg chciał aby się stało na ziemi.

Czyż niesłyszycie tych jęków i tego złorzeczenia ludów których ujarzmieniem z woli cara jesteście?...

Czyż wam nie padają zarzewiem na serca te łzy i ta krew co dzień, co godzina za sprawą waszą płynące?...

Bracia Rosyjanie! Oto bracia wasi Polacy przychodzą do was z błaganiem: Zlitujcie się nad światem bożym! Przestańcie być katami, krwawym bieze-

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

świata w ręku cara waszego! Bracia Rosyanie! zlitujcie się nad sobą! Prze-
stańcie być przedmiotem pogardy i przekleństwa za zbrodnie cara waszego.

A jeżeli, o! Bracia! to oto wołanie nasze, będzie jeszcze głosem na puszczy,
oh! jeśli by jeszcze odbić się miało o skałę, toż niezadziwicie się, jeśli czasem
oblicze braterskie odwróci się od was zalane krwawymi łzami zawodu.

Dotkliwy ucisk tyrańcy, bolesne razy i hańba smagań knutów cara, ale
stokroć dotkliwsza i stokroć boleńsza nieczułość i głuchota brata.

Zrozumieli to Pestel, Bestużew. Zrozumieli to oni już w r. 1824. I jakżeby
być mogło, żeby po latach trzydziestu, po roku zwłaszcza 1848, kiedy
cała Europa na nową weszła drogę, kiedy cała Europa poczuwa się
w obowiązku wzajemnego braterstwa, wy nie mielibyście odpowiedzieć po
bratersku na wołanie nasze, i ażeby Pestle i Bestużewy z swoją śmiercią mę-
czeńską na wieki już między wami wymarli.

Nie! Nie, to być nie może! Tak nie jest. Wszak wy wierzyście w nieśmier-
telność duszy, a więc i w to wierzyć musicie, że ta dusza nieśmiertelna
męczenników waszych żyje po dziś w pośród was, dookoła was, w was sa-
mych, w braciach i w synach waszych, w onej wielkiej duszy wielo-milionowej
Ludu Rosyjskiego, lub że ono wielkie ciało niema duszy w sobie.

Zajrzyjcie tylko do głębi wnętrza waszego, do serc bijących pod bogatą
szatą i pod chłopską sukmaną, pod mundurem wojskowym i pod suknią
cywilną, a znajdziecie tę duszę nieśmiertelną wszędzie; — w każdej wsi,
w każdym mieście, w każdej burze, w każdym obozie, — trzeba tylko woli
i poświęcenia ku jej odszukaniu.

Otoż, jesteście dziećmi Boga, a więc nieograniczony on w miłosierdziu
swojem, wlał w was wolę podówczas kiedy z duszą wlewał w was rozum i
pamięć!

Jesteście Chryścijanami czyli wyznawcami Chrystusa. A więc o yż przeto
Chrystus wam zostawił przykład poświęcenia na krzyżu; — czyż dla tego pa-
trzyście na te krzyże zatknięte na wszystkich cerkwiach waszych i wyciągające
swoje ramiona ze wszystkich dróg waszych; — azaż dla tego zawieszacie
wizerunek ukrzyżowanego Chrystusa po wszystkich ścianach wszystkich
domostw waszych; — i czy przeto, codzień, rano, w południe i wieczór,
w każdej godzinie, w każdej chwili, żegnacie się znakiem krzyża świętego,
ażebyście mieli zapierać się Chrystusa i jego poświęcenia?

Nie! Nie! To być nie może! Tak nie jest! My wam Bracia Rosyanie, my
wasi Bracia Polacy, powtarzamy raz jeszcze: To być nie może! Tak nie
jest! My wierzymy w nieśmiertelność duszy męczenników waszych. My
wierzymy że ta dłoń polska którą wyciągamy dziś do was, poczuje odcisnienie
dłoni bratniej Rosyjskiej, jako je poczuła za czasów Bestużewów i Pestłów,
bo co zasiane zejść musi.

Zwróćcie się tylko na chwilę ku sobie, przez chwilę tylko zajrzyjcie do głę-
bi serc waszych. Raz tylko, raz tylko jeden zadajcie sobie pytanie: Co wam
po tej waszej i naszej, po tej naszej waszej i całego świata niewoli?... Co wam
po tych zdobycach okupianych krwią i niewolą waszą; krwią, łzami, nie-
wolą i przekleństwem braci waszych?... Raz jeden, raz jeden tylko zadajcie
sobie pytanie i zdołajcie się na odpowiedź: Co wam po tej niewoli polskiej?
Po tej przez was niewoli w Węgrzech?... Co wam po tej wojnie w Turcyi, która
wam żadnej krzywdy nie wyrządziła i żadnego powodu do wojny nie dała?...
Co wam po tej wojnie w której was, jak to było w roku 1829, tylko
nowe choroby, dżumy, głód, krew i śmierć czekają?... Co wam po tych
wszystkich mordach i zaborach ziem cudzych?... Czyż to mało wam
ziemi waszej żebyście inne narody ziemi ich pozbawiali?... Macie, macie
ziemi waszej dla was wszystkich aż nadto, i roboty na niej dla was wszystkich
aż nadto. Bracia Rosyanie, o wolność ziemi waszej własnej, o szczęście wasze
własne na ziemi waszej, nie zaś o niewolę i niedolę waszą i braci waszych,
czas, byście się starali poczęli nareszcie.

Szczerzeż tylko a żywo i ochoczo do dzieła, Bracia Rosyanie! Do dzieła
z bracią waszą Polską pospolu! Do wspólnego wam i nam dzieła! Do dzieła
wyzwolenia waszego i naszego! Chciejcie tylko, — a niewiele czasu upłynie,
i świat ujrzy tych co walczyli za ciemiężycieli, walczących za uciemiężonych,
— tych co walczyli dla ujarzżenia siebie i swych braci, walczących za
wyzwolenie ich i siebie z niewoli.

Wtedy! Wtedy o bracia, jak po zimie o wiosnie ziemia, w tej chwili od-
rodzenia i zmartwychwstania swojego, Europa, świat cały, nową postać
przybierze, i w cześć nową, w cześć Rosyi sprzymierzonej z Polską i
z Ludzkością w braterstwie, w dłoń swoje uderzy radośnie.

Pozdrowienie i Braterstwo.

W imieniu męczenników a wyjarzmiącej się Polski,
Centralizacya Tow. Dem. Polskiego,
Podpisano: S. Worcell, A. Żabicki, L. Zienkiewicz.

FRANCYA — PARYŻ. (Koresp. Demokraty) — Opóźniłem się nieco, ale bo też
muszę się przyznać, że brak jakos we mnie tej cywilnej odwagi, która stawia
niektórych ludzi w możności przebywania faz najrozmaitszych, poczynając
od najstodszych i najpoważniejszych nadziei, aż do najzjadliwszych i naj-
czarniejszych rozpacz goniących się tak wzajem, że często w jednym
i tymże samym dniu, brat — tułacz, zdaje się już stać wesołym i szczęśliwym
u kresu swoich cierpień, to znów tonie w bezdnach zwątpienia i rozpacz.
Kto ma dwoistość tę w sobie, dwakroć szczęśliwy i łatwo mu pisać. Do-
wodem on sławnej pamięci pisarz, co równocześnie pisał za Demokracją
i przeciw Demokracji, za katolicyzmem i za protestantyzmem przeciw ka-
tolicyzmowi i, co służył rewolucyi i republice, a teraz w biurze policyi
parzykiej służy reakcyi i despotyzmowi. Dowodem, ach! tylu innych o
których jak o Ryczywole zamieścić wolę, choćby dla tej prostej przyczyny
że może i Ryczywoł stanie się kiedyś czystym i porządnym miastem, ba!
stolicą jakiego województwa ryczywołskiego. Ale co prawda to powiedzieć
trzeba, choćby znowu dla tego tylko że poczyty Karpiński mówi:

Prawda że z prawdą trudno szczęścia czekać dociec,
Ale z prawdą jest pięknie i tak kazać ociec.

Krótko mówiąc, niemając w sobie tyle merkuryusza jeszcze żeby
mógł się układać według zmian barometru politycznego, nie wiedziałem co
pisać. Czy wierzyć w wojnę turecką i już płynąć na polączonej flocie Anglo-
francuzkiej, by dotknąć stopą ziemi w targu będącej lecieć wnet
z Wernyhórą aż do Perepiaty i Perepiaty, w rączy tureckim rumaku,
z szablą turecką u boku, z piękną Turczynką u łona, ze szlufami na ra-
mionach po pół ku łokciom, z błogosławieństwem proroka w kieszeni etc...
Czy przeciwie posypać głowę popiołem i skrzyżować nogi śpiewać
Finis Turciae, a co znaczy mówiąc wyraźnie: *Finis Poloniae*. Nie, ani jedno
ni drugie nie może się jakoś wszczepić do mojego umysłu i serca. Ja nie mogę
sobie wytłumaczyć ażeby monarchowie coś szczerze uczciwego przedsię-
wzięcie i wykonać mogli, żeby więc szczerze za Turcyę się ujmując, mieli
podać sposobność innym ujarzmonym ludom do upomnienia się o
krzywdy i o prawa swoje. Monarchowie zdolni są tylko do łupu i
grabieży, dla których zabili w sobie sumienie. A jeżeli czasem głos
troche szlachetniejszy z ust ich się wymknie, to go zaraz nową zattumia
zbrodnia, nowym morderstwem, nową zbrodnią starą okryją zbrodnię.
I miałyby on monarcha obleczonej w purpurę farbowaną w krwi mę-
czenników grudniowych myśleć o wyzwoleniu ludzkości, o wymierzeniu
sprawiedliwości pokrzywdzonej Turcyi, o odbudowaniu Polski? Co za
głupia, co za szalona mowa! A przecież są tu pomiędzy nami tacy, — i to
co uchodzą za wielkich ludzi, chciałem mówić za wielkich polityków,
chciałem mówić za wielkich dyplomatów, co podobne bajdy kuja, roznoszą,
a nawet wierzyć im każą. Miałoby być konieczne i na zawsze straconem
doświadczenie Targowicy, i doświadczenie Czartoryskich i Poniatowskich,
i doświadczenie Księstwa Warszawskiego, i królestwa kongresowego, i
układów Chłopińskiego, Lubieckiego i Jezierskiego, Skrzyneckiego i Chrzano-
wskiego, Romaryny i Krukowieckiego, i tych wreszcie nieszczęśliwych
układów z Prusakami i z Austryakami w r. 1848, — żebyśmy dziś błędy po-
dobne powtarzać, i dla tego że powtarzane, że przeciwko nim tak gorąco
i głośno tylekroć powstawaliśmy, przeto szkaradniejsze od tamtych jeszcze
sami popełnić mieli? Nie szukajmy dalekich wzorów. Co zyskali Kozacy
na przymierzu moskiewskim? — Oto zamienili złą na gorszą niewolę. — Co
zyskali Czartoryscy na konszachtach z carami? — Oto rozszarpanie i przekleń-
stwo narodu. Co zyskali Polacy że w służbie u zabójcy pierwszej Rzeczy-
pospolitej francuzkiej, krew polska umierzała pola Włoch, Egiptu,
Hiszpanii, St Domingo i całej kuli ziemskiej? — Oto że im odplacono
nowym ich Ojczyzny podziałem i nowym jej morderstwem. Powiadają że
klin klinem się wybijają, — ale mówią także że kruk krukowi oka niewy-
dziobie, — i to podobno prawdziwsze, bo klin wybijając, to tylko jednym
drugim się wypycha, i dopiero wtenczas ostatni wydobędziesz, kiedy już pięć
pęknie na dwoje!!! Nasi ojcowie wybijali klin klinem, i pięć rozpekł się na
trzy części!!! które rozdzielił pomiędzy siebie Moskal, Austryak i Prusak.
I toż dzisiaj, ty nieszczęśliwy Polaku, co miałeś już być mądrym po szkodziu,
podobnie straszliwe ośmielasz się powtarzać próby, i to pod zastoną rozumu,
poświęcenia, zastugi! Nieszczęśliwy Polaku! Tobie wierzyć w tyrańca, czy
tam jakas jego kość z kości! Tobie wierzyć w zbawienie twój ojczyzny przez
zabójcę który własną złą zabił! Lecz ty może, i to pewnie tak twierdzisz,
ty chciałyś na dyplomacyi go okpić, grać z nim w szachy dyplomatyczne.
Toż już zapomniał, że to leży w twym charakterze polskim, że ilekroć
chciałeś kogo dyplomacyą okpić, już się sam z góry okpiłeś. Toż już nie
wiesz, że jedyna dyplomacya jaka tobie przystoi, jedyna jaką podjąć możesz,
to otwarte słowo i czyn otwarty, czyli prawo twoje i szablą. Ach! co do
mnie, kiedy już tak być musi konieczne że błędy błędami okupywać musimy,
to niechżeby przynajmniej to niecne i szkaradne rzemiosło odstapionem do
exploatacyi było jawnym głupcom i osłom, otwartym łotrom i zdrajcom.
Osioł koniowi za wzór służyć nie będzie. Złodziej z drogi publicznej,
jawny napastnik i rabuś, nigdy tyle złego nie robi co złodziej — faryzeusz,
co złodziej — jezuita, co złodziej — dyplomata, co złodziej piaszczem wa-
lenrodzimu okryty:

Walenrodzyczność czyli Walenrodyzm,
Ten wiele zrobił dobrego — najwięcej; —
Wprowadził pewien do zdrady metodyzm,
Z jednego zrobił zdrajców sto tysięcy!!!
(NIEBOSZCZYK SŁOWACKI.)

— **PARYŻ.**—(*Druga Koresp. Demokracji.*)—Sz nowy Redaktorze! Co to znaczy, że nie nam nie piszesz o pobycie Czartoryskiego w Londynie. Żebyś o tym nie wiedział, to chociaż Londyn wielki i choć w nim jak w puszczy Białowieskiej ludzie gubić się mogą, tej jednakże niewiadomości w tobie nie przypuszczam. Pewnie więc tylko tego wypadku nie uważasz za godny zajęcia kolumn pisma twojego i co za tym idzie, wiadomo ci publicznej. Pod pewnym względem, gdyby tak być miało, zgoda. Ale pozwól sobie zrobić uwagę że są rzeczy na świecie, które, że tak wyrazić się muszę, dwoiście, czyli z dwóch punktów oglądać należy, zdaleka i zbliska. Jeśli kto chce je dobrze obejrzyć, to jest należyte ocenić. Do tych rzeczy należy Czartoryski, on stary sługa i przyjaciel Aleksandra w Moskwie i Wiedniu, naczelnik niestety! rządu powstańczego w r. 1830, król papierowy z łaski głupich przyjaciół, dziś starzec niedołężny i politycznie już całkiem a fizycznie przez pół w grobie złożony. W grobie!!! W grobie! zawołasz Szanowny Redaktorze, —a więc *de mortuis aut nihil aut bene*, i może dla tego milczysz. Znowu mogłaby być między nami zgoda, gdybym ja tylko mógł być pewnym czy ten grób nie jest czasem kolebką, to jest podniesieniem okrzyku: *Le roi est mort! Vive le roi!* Mnie nawet nie tylko się zdaje że tak jest, ale ci, o których wyżej wspominałem, przyjaciele Czartoryskiego jawnie to po Paryżu głoszą. O, jeżeli tak jest, to panie Redaktorze, winienes zgromić te nowe szalbierstwo koniecznie, winienes zgromić choćby tylko dla przypomnienia, że emigracja polska mimo rozproszenia i prześladowania, czuwa, i jak potępiła kilku-tysięcznym wyrokiem swoim w 1834 r. ojca, tak potępi też synów, jeśli w ślady ojca wstępować zechcą. A wyrok emigracji polskiej, niechaj to sobie zanotują dobrze w głowie ojciec, synowie i całe pokolenie nieczczone, to nie wotowanie na cesarstwo Napoleona, to nie skutek bagneta i teroryzmu, ale jawna i nieprzymuszona wola ludzi wolnych, ale wyrok najprawdziwszy i naj-sprawiedliwszy pod stołcem, wyrok nie chwilowego szafu, omamiania, podchwycenia, to nie farsa o królu *de facto*, —ale wyrok który dotąd się ciągnie i i który dotąd ciągnąć się będzie, aż w całej mocy swojej w wykonanie nie przejdzie.

Powiedziałem z góry że niektóre rzeczy zbliska i zdaleka oglądać trzeba. Dowodem sprawa Wschodnia. Inaczej ją się widzi z Stambułu, a inaczej z Paryża i Londynu. Tam u was Czartoryszczyzna nie może tak łatwo kłamać wam o tym co pod waszym bokiem się dzieje, co sami widziecie albo sprawdzić możecie. Pan przyjechał, trochę przywiózł grosiwa, studzy się zebrał, pan ich uczęstował, nakarmił, napoił, nową liberyę sprawił, pensye powypłacał: —sługi nogi pańskie ucałowali, wierną służbę przyrzekli, resztki przy odjeździe dojeżdżli, piwnicę wypróżnili, niektórzy podchmielili, niektórzy się popili, poszli spać..... i kwita. Tak, —tak jestem pewny tego, rzecz ta stoi przed wami, zbliska, w Londynie —ale nie tu w Paryżu, i nie tak może w Polsce, zdaleka. Sławny wilk za górami i inaczej tam wyje. „Ach! żebyś wiedział szanowny rodaku, mówił jeden z pozostałych na straży hotelu Lambert, co tam się to dzieje w Londynie!... Fraszka wszystkie nasze balety, parady, wenty, balety, komedye. A to drzwi tam się niezamykają i w dzień i w nocy. Poczciwie nasze marszałisko to słyszę aż ochrypiło od meldowania: Jasnie Oświecony książę.... Jasnie Wielmożny hrabia.... Jasnie Wielmożny baron.... Najjaśniejsze książę armeńskie.... A jak przyszedł obiad, tam to było dopiero gości, a jakich znakomitych!... Samych Polaków było aż 27 i to nie licząc Czartoryskiego ojca i syna. Możebyś mi nie wierzył, więc powiem ci ich nazwiska od pierwszego do ostatniego i według starszeństwa w elementarzu, to jest według alfabetu. Już to naprzód jakim ci powiedział oba Czartoryscy —ojciec i syn, —a uważaj tylko co za dziwne zdarzenie —naj-pierwsi goście przy stole i najpierwsza z alfabetu litera. Potem to już idą sobie tak: Gall, Gielgud, Grabski, Jabłoński, Jackowski, Jakowicz, Kotarski, Kleczyński, Łopaciński Jan, Puchalski, Prusinowski, Przyjemski, Rypiński, Riterband, Sawicki, Szulczewski, Szyrma, Tedwen, Toporski, Terlecki Iszy, Terlecki 2gi, Wierciński, Wielobeyki, Wyszokowscy Albin i Konrad, Zaba stary i Zaba młody. Co zaś z Anglików, to już można powiedzieć że była Anglija cała, choć był jeden tylko Anglik —ale lord Stuart. Obiad odbył się przedziwnie. Składka była po ludzku, a kto nie mógł lub nie chciał zapłacić, to jak zwyczaj u nas, zapłacono za niego byle tylko przyszedł i podjadł sobie i napił. Gospodarze dotrzymali programu wiernie, a nawet go przeszli, bo zapowiedziano siedem gatunków wina i siedem ich było, mowy zaś nie miało być żadnej a było ich dziesięć. Jak wszystko obliczono ślicznie, akurat jedna mowa na trzech —jeden mówił a dwóch słuchało! —Tak prawił stary sługa z hotelu Lambert, ja zdziwiony wzruszyłem ramionami i rzekłem: że też to nam tak ciekawych rzeczy *Demokrata* nie pisze....

PARYŻ (*Koresp. Inna.*) — Niepewność istniejącego we Francji stanu, a raczej pewność że długo potrwać nie może, odbija się we wszystkich prywatnych i publicznych czynnościach, w handlowych i rządowych. Sprzedajni urzędnicy i dziennikarze z swęj strony wyraźnie szukają furtki do wykroczenia się z odpowiedzialności przed opinią publiczną, i mniej więcej dają do zrozumienia że ulegają tylko konieczności i gotowi służyć każdemu co będzie górą, czy to on się zwie ma: Hrabia Paryża, Henryk V, czy Republika. To objawianie się różnych warstw społeczeństwa na stronę niepewności, niepokoi rząd. Policya czuwa, aresztuje, lecz już nie z tym cynizmem i zuchwałstwem które ją odznaczały dotąd, —strach i na nią padł wreszcie, a od niej udzielił się dworowi i samemu panu, który zwłaszcza od czasu zamachu w Teatrze, nigdzie się niepokazuje bez ogromnej eskorty wojskowej i ęmy konnych i pieszych muszardów czyli policyi po cywilnemu. Tymczasem legitymista dumny przeszłą świetnością swego rodu, zamknął się w murach pałaców przedmieścia St-Germain, i stamtąd jakby z zamku feudalnego czeka aż opatrność, co się zowie Mikołajem, Papieżem lub Jezuitą, wprowadzi do Tuileryów potomka S. Ludwika; kiedy przeciwnie *fusion*, czyli zjednoczenie Burbońsko-Orleańskie, kręci się na wszystkie strony, syple

garściami pieniądze, i już, już chciałoby wywołać zaburzenie, spróbować losu, to znów boi się ulicy aby raz wysypana nie zniszczyła na zawsze jego najpiękniejszych monarchicznych nadziei. Istny sądny dzień! Chaos! A wpośród tego chaosu spotykasz postacie pogodne, spokojne, z twarzy których bije pewność, determinacja, odwaga i hart, —to postacie republikanów, —a jest ich wiele, wyraźnie z każdym dniem więcej, —nikt nie wątpi że wzrastać będą.

TUNCJA.—Sprawa turecka dotąd się nie skończyła, chociaż dziennikarze, dyplomaci i sami ministrowie z dnia na dzień zapowiadają jej koniec. Teraz wielkie dwory europejskie oczekują na odpowiedź dworu rosyjskiego na notę mu przez nich przesłaną. Mikołaj pewnie odpowie według swego zwyczaju nowym jakimś kruczkim, który znowu objaśnić będzie trzeba, czyli nowe noty i nowych kuryerów wysłać. Tak tedy, jako się jeden z deputowanych angielskich w parlamencie wyraził: „My posyłamy noty, a Mikołaj na każdą notę no y korpus do Księstw Naddunajskich wprowadza.”

Ks. NADDUNAJSKIE.—*Gazeta powszechna Augsburgska* takie podaje wiadomości o stanowisku wojsk rosyjskich w Multanach i Wołoszczyźnie, w liście datowanym z Botuszan 15go Lipca:

Do dziś dnia weszło do Multan przeszło 80,000, to jest cały 4ty korpus armii składający się z trzech dywizji piechoty po 16,000, jednej dywizji lekkiej jazdy 4,000 ludzi, i około 200 dział; następnie z 5go korpusu dywizya piechoty, dywizya lekkiej jazdy i 100 dział. Do tego liczy się 10 pułków kozaków po 600 koni każdy, 2 bataliony saperów, 1 strzelców celnych, których sztucce płacone być miały w Luettich po 100 rsr. Dziś przeprowadził się pod Skulenanami 2 bataliony piechoty należące do 11tej dywizji i działa kozackie bardzo sławione. Przednia straż armii zostaje pod rozkazami generała Anrepa, 4ty korpus pod dowództwem jen. piechoty Dannenberga. Dowódzca 5go korpusu armii generał piechoty Liège znajduje się w Odessie. Tam i w Sebastopolu stoi gotowe do pochodu dwie dywizye pozostałe z jego korpusu 13ta i 15ta. Dowódcą 4go i 5go korpusu armii jest jen. adj. Gorczaków, który d. 5go b. m. odbył swój uroczysty wjazd do Jass, tam czekał na przechód wojsk i wstęp ich do Wołoszczyzny, i 12go p. m. udał się na Tekucz i Fokszany do Bukaresztu, gdzie będzie miał główną swoją kwaterę. Szefem jego sztabu jenerałnego jest jen. Buturlin, który wkrótce ustąpi miejsca jenerałowi Kotzebue. Ten ostatni, szef sztabu jenerałnego armii kaukaskiej, zawezwany został z Paryża, gdzie za urlopem bawi. Artylerya dowodzi jen. Sixtel. Szefem sztabu jenerałnego 4go korpusu armii jest jen. Martinau. Dywizye piechoty 10ta, 11ta i 12ta należące do 4go korpusu armii, dowodzone są przez jenerałów Sojmonowa, Pawłowa i Liprandego. Dywizya jazdy do tego liczona korpusu zostaje pod dowództwem jen. Niroda I. W dniu pierwszego przejścia wojsk przez Prut, Suchtelen adjutant Gorczakowa udał się z depeząmi do Hermansztadu. Szefem dyplomatycznej kancelaryi Gorczakowa jest radzca stanu Kotzebue, który przed kilku laty był jenerałnym konsulem w Księstwach Naddunajskich.

DRUKARNIA

TOWARZYSTWA DEM. POLSKIEGO.

W Drukarni Towarzystwa Dem. Polskiego w połączeniu z Wolną Drukarnią Rosyjską, 38, *Regent Square, London*, wyszły lub są w druku, następujące pisma:

DEMOKRATA POLSKI. — Pismo wydawane pod kierunkiem Centralizacji Tow. Dem. Pol. N^{ra} 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, i 20^{ty} Tomu XIV^{to}.

POLSKI PORADNIK POLITYCZNY. — Dzieło zbiorowe obejmie kilkaset stronnic (w druku.)

ODEZWA DO ROSSYAN — O ich rewolucyjnym obowiązku.

O ВОЛЬНОМЪ РУССКОМЪ КНИГОПЕЧАТАНИИ ВЪ ЛОНДОНЕ — БРАТЬЯМЪ НА РУСИ.

(*Braciom w Rosyi—o Wolnej Drukarni Rosyjskiej w Londynie*), przez ALEKSANDRA HERZENĄ.

ЮРЬЕВЪ ДЕНЬ! ЮРЬЕВЪ ДЕНЬ! РУССКОМУ ДВОРЯНСТВУ.

(*Dzień S. JERZEGO—do Szlachty Rosyjskiej*), przez tegoż.

DU DÉVELOPPEMENT DES IDÉES RÉVOLUTIONNAIRES EN RUSSIE;

LE PEUPLE RUSSE ET LE SOCIALISME.

(Drugie wydanie przejrane i zwiększone —przez tegoż.

LE SERVAGE EN RUSSIE, —przez tegoż.

W planie:

O JEZUITACH W POLSCE I O ICH SZKODLIWOŚCI.

CMENTARZ MECZEŃSKI NARODU POLSKIEGO, czyli ŻYWOTY UMĘCZONYCH POLAKÓW ZA OJCZYZNĘ I WOLNOŚĆ.

ŚPIEWNIK I WYBÓR POEZJI PATRYOTYCZNYCH.

O innych przedsięwzięciach doniesiemy później; tymczasem uprzedzamy że Drukarnia nasza podejmuje od siebie i przyjmuje do druku również dzieła polskie, francuskie, angielskie, włoskie, jako też rosyjskie, ale tylko w duchu i w celu propagandy zasad demokratyczno-socyalnych pisane.

LONDYN, 38, Regent Square. W DRUKARNI TOW. DEMOKRATYCZNEGO POLSKIEGO.